
Tożsamość Europy w świetle traktatu konstytucyjnego

Zapis dyskusji na konwersatorium Fundacji „Polska w Europie” w dniu 16 października 2003 r.

ZYGMUNT SKÓRZYŃSKI

Witam bardzo serdecznie na dzisiejszym spotkaniu poświęconym tożsamości europejskiej w świetle prac Konwentu Europejskiego nad przyszłym traktatem. Gościmy dziś wybitnych specjalistów: doktor Elżbietę Skotnicką-Illasiewicz, profesora Bogdana Cywińskiego oraz redaktora „Znaku” Stefana Wilkanowicza.

ELŻBIETA SKOTNICKA-ILLASIEWICZ

Na wstępie pragnę zaznaczyć, że nie będę mówić o politycznym aspekcie tożsamości ani o debacie konstytucyjnej. Sądzę, że – mając na względzie polski głos w tej debacie – dobrze byłoby uporządkować nasze opinie na temat europejskiego wymiaru tożsamości Polaków, a przede wszystkim określić, czy i w jakiej mierze w świadomości naszego społeczeństwa funkcjonuje poczucie przynależności europejskiej, legitymizujące nasze prawo do udziału we wspomnianej debacie.

Timothy Gordon Ash sformułował w latach osiemdziesiątych opinię, że poczucie pozostawania na skraju Europy jest u Polaków równie silne jak ich europejski patriotyzm. Czy obecnie bardziej czujemy się „na skraju”, czy może bardziej „wewnątrz” Europy? Czy w ciągu ostatnich czternastu lat zdołaliśmy odbudować ścieżki do nas, Polaków, i do naszego otoczenia europejskiego? Czy polskie społeczeństwo „zadomowiło się” w europejskości nie tylko we własnym poczuciu, ale także w poczuciu pozostałych mieszkańców Europy?

Pisałam czternaście lat temu, że droga do partnerstwa jest długa: można ją mierzyć pięćdziesięcioma latami odgródzenia. Z dzisiejszej perspektywy

chciałabym dodać, że społeczeństwa naszego regionu pokonują ją znacznie szybciej niż nasze otoczenie. Europejski patriotyzm niewątpliwie odegrał ogromną rolę w stymulacji zmian w roku 1989. Po 14 latach pojawia się pytanie: co z niego pozostało? Czy rzeczywiście chcemy umierać za Niceę i czy nadal ma on polegać na umieraniu? Czy rzeczywiście gotowi byłibyśmy podjąć wysiłki dla wspólnego dobra, dobra polskiego i unijnego? Czy podzielamy wspólne wartości? Należy zadać pytanie, czy w ogóle istnieje katalog wartości, akceptowanych przez wszystkich Europejczyków, zwłaszcza że – jak twierdzi ten autor – nic tak nie dzieli jak wartości.

Tysiąc lat temu granice europejskości wyznaczało chrześcijaństwo, inspirując ogromne przemiany w organizacji społecznej i relacjach między ludźmi. Chrześcijaństwo określało obszar, kanon ówczesnej europejskości. Współcześnie wyznaczają go cztery wymiary. W wymiarze normatywnym jest to prawo oraz społeczna kontrola jego wdrażania i respektowania, w wymiarze życia publicznego – zasady kooperacji społecznej, określające poziom kultury obywatelskiej, w wymiarze ekonomicznym – zdolność do konkurencyjnego działania, a w wymiarze kulturowym – zdolność przekazywania dziedzictwa.

W badaniach międzynarodowych formułowano wielokrotnie pytania o tożsamość, podając cztery odpowiedzi do wyboru: czy dana osoba ma poczucie tożsamości narodowej, czy narodowej i europejskiej, europejskiej i narodowej dla odmiany, czy – wreszcie – tylko europejskiej. Wśród badanych 13 narodów aspirujących do Unii Polacy zdecydowanie najczęściej deklarowali równoczesność poczucia tożsamości europejskiej i narodowej. W kontekście myślenia o Europie jako o „wspólnocie w różnorodności” uważam to za bardzo korzystne. Należy jednak pamiętać, że jest to tylko deklaracja, a dla naszego partnerskiego członkostwa w Unii ważniejsze będą nasze rzeczywiste zdolności do zaakceptowania i respektowania kanonu współczesnej europejskości.

Z tego względu polskiego socjologa zaprzęta dziś zarówno nastawienie Polaków do projektu członkostwa w UE, jak i ściśle z tym związane przejawy mentalne i kulturowe, gwarantujące włączenie się w unijne partnerstwo. Od początku drogi integracyjnej towarzyszyła nam wiara, że nie straciliśmy poczucia europejskiego powinowactwa, oraz że to właśnie poczucie pomoże nam uczestniczyć w scalaniu delikatnej tkanki przestrzeni europejskiej na fundamencie wspólnych wartości. Podobnie traktowaliśmy naszych przyszłych partnerów z krajów członkowskich Unii.

Okazało się jednak niebawem, że pamięć tej wspólnoty jest po obu stronach zubożona, a aksjologiczne kryterium europejskości różnicuje nas wewnętrznie, nadal stanowiąc barierę między społeczeństwami Wschodu i Zachodu. Kulturowa perspektywa europejska wyzwała intencję budowania wspólnoty tylko wśród nielicznych Europejczyków, rozumiejących genezę i sens procesu integracji. To, co było za kurtyną, dla zbyt wielu osób jest nadal obce, nieznanne, budzące lęk i niechęć. W świadomości unijnych Europejczyków na obszarze definiowanym jako Europa istnieje „czarna dziura”, za którą znajduje się fascynująca Rosja.

Europejskość kultury bardzo często ogranicza się jedynie do tradycji karolińskiej. Można to sprawdzić w podręcznikach naszych dzieci i wnuków, w szczególności tych wydawanych poza granicami Polski, a także w encyklopediach i innych wydawnictwach. Kilka dni temu kupiłam książkę o europejskiej kulturze: nawet słowem nie wspomniano w niej o żadnym z 13 krajów akcesyjnych. Wystarczy przywołać podjętą dopiero po 14 latach od zniknięcia „żelaznej kurtyny” dyskusję między Jurgenem Habermasem a Umberto Eco, aby zauważyć, jak bezradnie poszukują intelektualści europejscy nowego *alter ego* Europy bądź to w antyamerykanizmie, bądź to w zagrożeniach ze Wschodu.

Nie ulega wątpliwości, że czeka nas nie do końca odrobione zadanie zredefiniowania naszych wyobrażeń na temat przyszłej Europy. Zastanawiał się nad tym Konwent, ale postanowienia Konferencji Międzyrządowej nie wypełnią się treścią bez obywatelskiego udziału, i to udziału wszystkich Europejczyków. Czekają nas wszystkie „europejska reedukacja” w duchu Normana Davisa, który pokazał nam, jak dalece obszar świata nazywany Europą jest delikatnym układem połączonych naczyń, losów, symboli, wartości i kultury. Musimy zdecydować, czy przestrzeń naszego kontynentu chcemy postrzegać nadal jako wertykalną piramidę społeczeństw narodowych, zróżnicowanych potencjalnych dominacji jednych nad drugimi, czy też – jak chcieli ojcowie współczesnej Europy – jako przestrzeń horyzontalnego porządku społeczeństw obywatelskich o zróżnicowanym potencjale kooperacji, a nie zróżnicowanym potencjale dominacji.

To, jak będziemy postrzegać relacje między sobą, będzie rzutować na nasze narodowe i jednostkowe tożsamości – od wieków tworzą się one bowiem w relacji do naszego otoczenia. Tożsamość to w największym uproszczeniu świadomość bycia sobą oraz identyfikacja z grupą odniesienia, którą uważamy za swoją i którą jesteśmy gotowi współtworzyć, za którą

czujemy się odpowiedzialni (np. świadomość, że jest się mężczyzną czy kobietą, Polką czy Francuzką). Taka samoświadomość nie oznacza jeszcze faktu przynależności. Należy też rozgraniczyć pojęcie tożsamości jako obiektywnej cechy przypisywanej nam przez innych od poczucia tożsamości, które wiąże się z subiektywną identyfikacją i światem przynależności. Ta tożsamość „zewnątrzna” nie zawsze pokrywa się z tożsamością „wewnętrzna”, co często prowadzi do dezorientacji i głębokiego dyskomfortu psychicznego. Polska, wraz z innymi krajami pozostającymi pod wpływem Związku Radzieckiego, przeżywała ten dyskomfort szczególnie boleśnie przez całe półwiecze. Dość przypomnieć debatę Europy Środkowej o rozbieżności tych dwóch płaszczyzn: byliśmy postrzegani jako Wschód, przy równoczesnym poczuciu przynależności do Zachodu.

Obecnie nasza środkowoeuropejska tożsamość jest „w przebudowie”, której celem jest zestrojenie na nowo obu tożsamości: „wewnętrznej” i „zewnątrznej”. Czy to się uda i jakie towarzyszą nam przeszkody? Na pewno jedną z nich jest nieumiejętność redefinicji przestrzeni europejskiej, również przez społeczeństwa obecnej „piętnastki”, czyli naszego otoczenia. W jednej z teorii kultury wyróżnia się dwie osie, wokół których konstruuje się tożsamość: to oś podobieństw i kontynuacji oraz oś kontrastów i różnic. Jesteśmy obecnie w momencie ogromnych przemian. Doświadczenia ostatnich dwóch stuleci z przerwą międzywojnia wymusiły skupienie się Polaków na osi podobieństw i kontynuacji: dlatego nasza tożsamość jest nastawiona na obronę i na przetrwanie. Tożsamość Polaków, niekonfrontowaną w naturalnych relacjach z innymi, zdominowały elementy myślenia mitycznego, magicznego i religijnego. Stąd taka doniosła jest w Polsce rola Kościoła i jego kultury. Podczas zaborów kultura stanowiła płaszczyznę zbiorowych zachowań, utrwały się postawy tradycjonalizmu, eksponowania swoistości, rozpamiętywania przeszłości, a nie antycypowania przyszłości i eksponowania wartości bardziej uniwersalnych. Był to czas swoistej deformacji naszej tożsamości, deformacji w zamknięciu. Raczej przetrwaniu niż rozwojowi służyła też specyficzna tożsamościowa nostalgia objawiająca się, po pierwsze, w egzegezie tradycji jako źródle prawdziwej tożsamości, po drugie – w przeszacowaniu znaczenia czynnika narodowego (co zresztą często jest mylnie interpretowane jako przejaw nacjonalizmu). Wszystko to sprzyjało wypłukiwaniu z polskich zasobów tożsamości wartości i symboli uniwersalnych, obecnych przed dramatem

unicestwienia naszego kraju w końcu XVIII wieku, których ostatnim symbolem była Konstytucja 3 Maja.

U podstaw mechanizmów kształtujących tożsamość społeczeństwa polskiego, żyjącego w kraju na wpół suwerennym i dążącego do odzyskania suwerenności, leżała powszechna akceptacja postawy patriotyzmu obronnego, patriotyzmu walki, śmiertelnej gry w obronie ojczyzny opuszczonej, osaczonej, oszukanej przez europejskie otoczenie. Ta formuła patriotyzmu stanowiła kanwę wielkiej literatury XIX-wiecznej, powstałej w sytuacji walki o niepodległość bądź w warunkach emigracyjnego oddalenia i była przez nią wzmocniona.

Czas transformacji, zapoczątkowany w roku 1989, jest równocześnie czasem przebudowy polskiej tożsamości, skonfrontowanej z nowymi relacjami wewnętrznymi i zewnętrznymi. Nasza „dośrodkowa”, obronna polskość została zderzona ze zmianą ustroju, organizacji suwerennego państwa, gospodarki, odblokowaniem milczenia wokół mniejszości etnicznych, przetasowaniami społecznymi i dywersyfikacją cech usytuowania społecznego. Tradycyjne wymiary tożsamości osłabiło także otwarcie się Polski wobec świata zewnętrznego (otwarcie granic, uwolnienie informacji od cenzury, zmiana poziomu kooperacji ze światem zewnętrznym). Tożsamość budowaną wokół osi trwania i kontynuacji musiała zastąpić tożsamość budowana wokół osi różnic i granic; tożsamość zwróconą ku przeszłości, będącą instrumentem przetrwania – tożsamość skierowaną ku przyszłości, wspomagająca zmianę. Psychologowie oceniają, że stan naszej współczesnej tożsamości można porównać do ruchomych piasków. Panuje dość powszechne przekonanie, iż z dotychczasowego dziedzictwa kulturowego wiele wartości należy odrzucić, a w to miejsce wiele wartości zapomnianych czy nieznanych przyswoić, w tym między innymi podstawowe elementy kanonu współczesnej europejskości.

Wspominałam już, że w świadomości społecznej nadal dominuje stan otwarcia na zmiany i świadomość ich konieczności, co – w kontekście dokonujących się procesów, a w szczególności perspektywy członkostwa w Unii Europejskiej – jest zjawiskiem pozytywnym. Ta gotowość zmiany klóci się jednak z eksponowaną przez narodowo zorientowane ugrupowanie polityczne dyrektywą walki o obronę, walki z zagrożeniami, w tym zagrożeniami płynącymi ze strony partnerów unijnych. Konieczność zastąpienia tożsamości „wojowników” tożsamością obywateli, a patriotyzmu obronnego – patriotyzmem obywatelskim jest w świadomości potocznej

jeszcze zbyt słaba. Odwaga burzenia i sprzeciwu, niezbędna w czasie walki o wolność, jest dla wielu z nas łatwiejsza niż odwaga budowania i obywatelskiej służby. Mimo upływu lat nasze społeczeństwo nadal dzielią te dwie osie: zwrócona ku przyszłości i przeszłości. Nasza świadomość zbiorowa nadal nie jest nastawiona na współdziałanie, jak chciał tego Bronisław Geremek, ale raczej na konkurencję.

W fazie przedtransformacyjnej relacje między narodami zostały zadekretowane układami wielkich tego świata. Po roku 1989 musieliśmy te relacje określić na nowo, poprzez otwarcie się na innych, poprzez określenie własnego miejsca. To przepoczwarczanie wyobrażeń o sobie samych i innych było bardzo bolesne i zaowocowało kryzysem tożsamości Polaków, zwłaszcza ludzi młodych. Z badań przeprowadzonych w czasie stanu wojennego w latach osiemdziesiątych wynikało, że Polacy definiowali siebie i własne społeczeństwo raczej przez wskazywanie cech negatywnych niż pozytywnych, nie lubiliśmy siebie. Odsetek ludzi, którzy pozytywnie definiują swoje społeczeństwo i polskość jako agregat wartości, jest nadal dramatycznie niski. Zarazem jednak – przypomnę – sformułowane przez pierwszego premiera niepodległego rządu hasło powrotu do Europy, sugerujące lukę w ciągłości europejskiego wymiaru polskiej tożsamości, budziło sprzeciw, kwestionowało bowiem owo poczucie ciągłości.

Na zakończenie chciałabym podkreślić, że dylematy tożsamości towarzyszą wszystkim krajom naszego regionu, zmierzającym ku członkostwu w Unii. Powiem więcej: obserwacje nastrojów towarzyszących poszerzaniu Unii w krajach „piętnastki”, w krajach o ustabilizowanej od lat drodze rozwoju, potwierdzają tezę, że przebudowa tożsamości europejskiej dotyczy nas wszystkich. Wspomniane różnice tożsamości będą w Polsce stanowić jeden z wyróżników postaw „za” otwarciem na Europę bądź „przeciw” niemu w ramach Unii Europejskiej. Jedni będą rozumieć pojęcia tożsamości narodowej i tożsamości europejskiej alternatywnie, inni – koniunktywnie. Ja należę do tych drugich.

BOHDAN CYWIŃSKI

Jestem troszkę skrępowany: to, co zaproponuję, jest tylko jednym z wielu aspektów naszego tematu. Zawężam pole widzenia, zakładając, że problemy mentalności, kultury, sposobu rozumienia Europy są dla integracji niezwykle istotne. Różnice mentalności dzielą nasz kontynent na poszczególne części w rozmaity sposób. Pozostając przy podziale tradycyjnym, na Zachód i

Środkowy Wschód, pragnę zauważyć, że nasza tożsamość kulturowa jest inna niż na Zachodzie, inna jest też wrażliwość. Tę inność trudno zauważyć, kiedy obserwuje się polskie elity kulturalne, nie różniące się od elit kulturalnych Zachodu. Jeżeli jednak przyjrzymy się szerokiemu społeczeństwu, np. polskiej wiejskiej prowincji, różnice są uderzające. Złożyło się na to wiele przyczyn, z których za niezmiernie ważną należy uznać doświadczenie bytowania bez własnego państwa, w przypadku Polski i kilku innych państw naszego kontynentu – po utracie suwerenności. Czynniki ten pozostawił dużo śladów w mentalności społecznej. Jednym z nich jest generalna potrzeba manifestowania swojej tożsamości, znacznie silniejsza niż potrzeba manifestowania jej na Zachodzie. Nie twierdzę, że nasze poczucie tożsamości jest silniejsze, ale u nas musi ono być manifestowane.

Drugim efektem to wysoki stopień nieufności społecznej wobec struktur władzy państwowej. Nawet jeśli są to autentyczne struktury władzy, to o nieautentyczność są podejrzewane. Mamy poczucie łączności przede wszystkim z ludźmi, z ziemią, z kulturą, ale nie z państwem.

Kolejnym efektem, w moim przekonaniu również związanym z długim okresem braku suwerenności państwowej, jest społeczna rola religii jako ośrodka tożsamości zbiorowej. Wiąże się to z wypełnianiem przez religie przestrzeni, która w krajach normalnie się rozwijających była wypełniona przez struktury państwowe. Religia była „nasza”, bo nie było naszego państwa. Na Zachodzie laicyzacja i odchodzenie od wartości religijnych wynikały z potrzeby wolności – wolności myśli albo wolności rozumianej w kategoriach socjalnych. U nas natomiast podstawowym problemem była wolność narodowa. Ponadto Kościół katolicki znacznie lepiej radził sobie ze zrozumieniem wolności narodowej niż wolności myśli czy wolności socjalnej. Funkcja społeczna religii była bogatsza i nie była kwestionowana.

Zaowocowało to innym zasięgiem laicyzacji na wschodzie i na zachodzie kontynentu, przynajmniej do końca epoki komunizmu. Na Zachodzie w XIX i XX wieku laicyzacja była procesem głębokim, objęła społeczeństwo masowe. W krajach Europy Środkowej i Wschodniej zatrzymała się na poziomie elit i średniej inteligencji, lud objęła tylko w Czechach. Brak wartości państwowych, laickich, które byłyby bazą integracji, przy żywotności wartości religijnych, mogących stanowić podstawę integracji, sprawił, że mamy dziś zupełnie inny model integracji niż społeczeństwo zachodnie. To, co tam od dwustu lat zostało uznane za wartości pozorne i

nieprawdziwe, u nas zachowało społeczne przyzwolenie i cechy wartości prawdziwych. To, na czym tam buduje się integrację (państwo i idee), u nas traktowane jest niezbyt serio jako „mało prawdziwe”.

Wiąże się z tym zasadniczo odmienna funkcja laicyzacji w Europie Środkowo-Wschodniej: laicyzacja nie jest tutaj podstawą integrowania społeczeństw, laicyzacja to indywidualny wybór. Ludzie zlaicyzowani nie tworzą wspólnot, co na Zachodzie jest częste, a może nawet typowe. Uważam, że na obecnym etapie przydałaby się porządna analiza procesów laicyzacyjnych w Europie. Kiedyś się nad tym zastanawiałem... Cóż, fenomen ten pojawiał się we wszystkich religiach obecnych w Europie, ale w każdej z nich przejawiał się inaczej, warunkowały go inne czynniki. Omówię je skrótowo.

Najwcześniej laicyzacja rozwinęła się w judaizmie, biorąc początek od XVIII-wiecznej dezintegracji. W rezultacie rozbitcia na „konserwatywny” talmudyzm i „nowy” chasydyzm pojawiły się rozmaite formy zbliżania się do społeczeństwa niejudaistycznego – to, czego przejawem w Polsce był frankizm.

W protestantyzmie, który jako drugi uległ laicyzacji, nie było presji pragnienia asymilacji jak w judaizmie, była natomiast potrzeba upodobnienia się do szerszego otoczenia. W protestantyzmie laicyzacja nie była rewolucją, przejawiała się wzrostem zainteresowania doczesnością. Laicyzacja była tu naturalna, normalna, nie budziła protestu. Zaawansowany proces budowy doczesności poprowadził Europę Zachodnią od protestantyzmu ku laicyzmowi i ku wszelkim nowatorskim ideom masonerii. Droga od katolików do masonów była dłuższa i podążała raczej po tropach protestanckich.

Laicyzacja katolików w XIX w. bazowała na opozycji posłuszeństwa i wolności. Był to bunt przeciwko instytucji Kościoła, znacznie silniejszy niż w innych laicyzacjach (protestantyzm np. nie miał tak rozbudowanej struktury Kościoła). Wolność myśli w naszej części Europy była sprawą drugorzędną, ważniejsze były wolność i tożsamość narodowa. Na Zachodzie tymczasem wolność myśli była najważniejsza. Poza tym zaobserwować można wyraźny lęk przed prowincjonalizmem, przed prowincjonalnym tradycjonalizmem, przed zapóźnieniem.

W laicyzacji prawosławnych zasadniczą rolę odegrała natomiast tęsknota za byciem w Europie, poczucie, że póki jesteśmy prawosławi, to Europejczykami nie będziemy, ale bardzo chcemy nimi być. W Rosji

europiejskość postrzegano jako cywilizację i jako swobodę myśli. Wyraźne jest tu także traktowanie laicyzacji jako sposobu na rozładowanie kompleksów niższości, znacznie silniejszych niż u katolików.

Również w islamie laicyzację charakteryzuje silna tęsknota za Europą, rozumianą bardziej jako cywilizacja niż jako kultura, tj. technicznie, materialnie. Podobnie jak u judaistów występuje tu potrzeba asymilacji. Na tle innych religii islam ma najsilniejsze doświadczenia bycia przedmiotem obcych imperialistów. Orężem walki z cudzymi imperializmami miało być świeckie państwo – taką zasadę przyjęli np. młodoTurcy, akcentujący potrzebę przeciwstawienia się w sposób adekwatny Zachodowi.

Zarysowane schematy procesów laicyzacji w ostatnich 150 latach stworzyły potrzebę sądów ideologicznych, tzn. takich, które zaczynają się od sądów o rzeczywistości społecznej i w których chodzi o kształtowanie społecznych zachowań. Ideologie te powstały w już zlaicyzowanej Europie. Wcześniej tę funkcję pełniły religie. Sprawą drugorzędną jest przy tym, czy grupą odniesienia będzie jak w socjalizmie – klasa, czy jak w nacjonalizmie – wspólnota etniczna, czy jak w imperializmie – nasze imperium, nasze silne państwo. Ideologie powstały pod koniec XIX w. i, ze względu na zachowania zbiorowe, wzbudziły ogromne poruszenie. Miały odmienne systemy wartości, ale ta odmienność występowała głównie w nazewnictwie.

Do niedawna byliśmy przekonani, że laicyzacja jest procesem jednokierunkowym, nieodwracalnym, i że cała Europa przez nią musi przejść. Tymczasem w wieku XX widzimy procesy odradzania się religii. Do rozwoju prawosławnej myśli religijnej przyczyniła się inteligencja rosyjska, która po rewolucji wyjechała na Zachód. Odrodził się judaizm. Intelktualistów żydowskich w Stanach można najczęściej dziś spotkać w którejs z synagog. Ogromny procent intelektualistów żydowskich w Ameryce to ludzie religijni. O protestantach wiem najmniej, ale można na ich temat sądzić na podstawie powstałej w roku 1948 Światowej Rady Kościołów oraz myśli ekumenicznej, która pojawiła się razem z nią. Więcej wiadomo o teologach protestanckich, których ośrodkiem są Niemcy. Warto też zwrócić uwagę na fakt, iż prawosławie odrodziło się po dramacie rewolucji, judaizm – po dramacie zagłady, zaś protestantyzm – po dramacie drugiej wojny. Obecnie sytuacja jest nadzwyczaj skomplikowana: wraz z laicyzacją kultury masowej na płaszczyźnie elitarnej obserwujemy powrót do religii. Co z tego

wyniknie, nie wiem. Wiem natomiast na pewno, że Valéry Giscard d'Estaing zapatruje się na to inaczej niż Karol Wojtyła.

W systemach religijnych zawsze istniało napięcie między koncepcją Boga plemiennego a koncepcją Boga uniwersalnego. W laicyzmie z kolei można wyróżnić laicyzmy ideologiczne, laicyzmy klasowe i laicyzmy nacjonalistyczne, imperialne. Mamy także laicyzmy globalne. Tu pojawia się pytanie, czy ten religijny uniwersalizm i laicki globalizm nie są przypadkiem tą samą myślą, nazywaną inaczej. Jeżeli jest to ta sama idea, to jesteśmy w komfortowej sytuacji, ponieważ każdy jej wyznawca może budować porozumienie na swój sposób. Jeżeli jednak są to dwie różne idee, to będzie to problem i powód do sporu.

STEFAN WILKANOWICZ

Po takiej porcji mądrości należy nam się odrobina odprężenia. Przed kilkoma laty pewien redaktor francuskiego pisma poprosił mnie, abym napisał dwie strony o przyszłości Europy. W pierwszej chwili pomyślałem, że się pomylił, ale moją następną myślą było, że „Polak potrafi” i napisałem... Tekst został wydrukowany pod tytułem „Jakich Europejczyków potrzebuje Europa, a jakich Polaków?” Półzartem, półserio postawiłem kilka pytań i zaproponowałem następujące odpowiedzi. Od czego zależy Europa? – Przede wszystkim od samych Europejczyków. Jakich Europejczyków potrzebuje Europa? – Aktywnych i twórczych, solidarnych, odpowiedzialnych, zdolnych do empatii i współpracy. Jacy są Europejczycy? – Na Wschodzie są naznaczeni sowieckim „manicheizmem” (czarno-biały obraz świata, potrzeba wroga), na Zachodzie zaś potrzebą pieniądza i rozrywki. Jakich chrześcijan potrzebuje Europa? – Głęboko związanych z Chrystusem, zatem ekumenicznych. Jakich wyznawców judaizmu potrzebuje Europa? – Akcentujących uniwersalizm Biblii. Jakich wyznawców islamu potrzebuje Europa? – Kładących nacisk na jego istotę, nawiązujących do jego mistycznych nurtów. Jakich buddystów potrzebuje Europa? – Rozumiejących współczucie w sposób czynny. Jakich ludzi niereligijnych potrzebuje Europa? – Uznających godność człowieka. Jakich Polaków potrzebuje Europa? – Oddychających obydwojma płucami Europy, aktywnych i solidarnych. Czego brakuje europejskiej kulturze? – Kontemplacji i solidarności. Do jakich tradycji powinniśmy nawiązywać? – Do zachodniej aktywności i racjonalności, do wschodniej kontemplacji i mistyki.

Co jest naszym najpilniejszym i najtrudniejszym zadaniem? – Nauczyć się współpracować.

Te półzartem wypowiedziane myśli mieszczą się w nurcie zorientowanym na człowieka, na Europejczyka, na ludzi. Bardzo mnie denerwuje, kiedy czytam artykuł o bezrobociu w Polsce z wieloma wskaźnikami itd., ale słowo „bezrobotny” ani razu nie pada. Zapominamy o człowieku, który jest przecież najważniejszy.

Nie będę dziś poruszać zagadnienia naszej tożsamości, zastanowię się nad przyszłością. W jakim kierunku mamy iść, co budować? Uważam, że w chwili obecnej decydujące są dwa kierunki: kultura pracy i kultura współpracy. Kultura pracy została gruntownie zniszczona w czasie socjalizmu. Zacząłem się niedawno zastanawiać, jakie cechy ma dobra praca. Doszedłem do dziesięciu, przy czym wyszło na to, że ustrój socjalistyczny zniszczył wszystkie. Wraz z brakiem kultury pracy i człowieka pracującego rozwijało się marnotrawstwo pracy w rozmaitych formach. Pamiętam rozmowę z Konstantym Łubieńskim, który powiedział, że ma już tego dość i ma ochotę rzucić hasło „więcej kraść, mniej marnotrawić”. Jak się kradnie – dowodził – to może być z tego jeszcze jakiś pożytek, ale jak się marnotrawi, to jest to już czysta negacja i niszczenie. Marnotrawienie pracy i zła kultura pracy przetrwały do dziś. Niektóre cechy dobrej pracy wyraźnie się poprawiły, bo wymusiła to nowa sytuacja, ale niektóre niekoniecznie. Żyjemy jeszcze w dawnym systemie i bardzo trudno nam z niego wyjść.

Druga sprawa to kultura współpracy. Mamy wprowadzić w Polsce wiele organizacji pozarządowych, ich liczba stale rośnie, niemniej trzeba mieć świadomość, iż pod tym względem nadal jest nam bardzo daleko do krajów ze starą demokratyczną kulturą. We Francji jest około ośmiuset tysięcy organizacji pozarządowych i przyrasta ich rocznie około sześćdziesięciu tysięcy. Każdy Szwed należy do trzech organizacji. Mój znajomy natomiast, który realizuje jakiś program w pewnym powiecie w województwie świętokrzyskim, nagle zorientował się, że w całym tym powiecie istnieje tylko Koło Gospodyń Wiejskich. Zupełna pustka, ludzie są absolutnie bierni, nic nie chcą, mają tylko pretensje do władz. A tymczasem stoją przed nami zadania, wymagające jak najszerzej współpracy ludzi. Jeśli tego nie osiągniemy, znowu zaprzepaścimy szansę.

Ostatnio modne jest słowo „tolerancja”. Tolerancja opiera się na szacunku, powinna prowadzić do dialogu, dialog z kolei – do współpracy. Dopiero wtedy ta tolerancja ma jakiś sens i czemuś służy. W przeciwnym

przypadku jest bezużyteczna, a nawet szkodliwa. Tolerancja musi prowadzić do rozmaitych form współpracy, do realizacji wspólnych programów. Nawiązuję tu do sprawy religii. Myślę, że jesteśmy obecnie świadkami rewolucji, która będzie miała daleko idące skutki. Mam tu na myśli rewolucję, którą zapoczątkował Jan Paweł II w Asyżu. Polega ona na tym, aby od wojen religijnych czy – ściślej – konkurencji między religiami przejść do dialogu ekumenicznego, do działania, do ratowania człowieka. Człowiek, zniszczony w czasie totalitaryzmów, jest zagrożony i tylko wspólnie możemy go uratować. Tymczasem nadal nie zdajemy sobie sprawy ze spustoszenia wyrządzonego przez wojnę i nazizm.

Obecna sytuacja społeczno-ekonomiczna powoduje coraz większą deformację, a może nawet degradację człowieka. Dotyczy to zarówno całego społeczeństwa, jak i określonych grup społecznych, np. bezrobotnych. W dużym uproszczeniu wyróżniamy trzy kategorie bezrobotnych: zrezygnowanych (tj. takich, którzy stracili nadzieję na cokolwiek), przystosowanych (takich, którzy jakoś sobie radzą w zaistniałej sytuacji, czasem kradną, czasem przemycają – kombinują) oraz zbuntowanych. Dyrektor Urzędu Pracy wprost mówi, że nie wiadomo, ilu jest w Polsce bezrobotnych. Z ogólnej liczby bezrobotnych około 80% utraciło prawo do zasiłku, ale przecież jakoś żyją, coś jedzą. Nawet jeśli mają jakieś dochody, jest to katastrofa odłożona: przecież te osoby nie będą miały prawa do emerytury. Przy obecnym starzeniu się społeczeństwa będzie to ogromna katastrofa. Zbuntowani to ci, którzy nie mogą pogodzić się ze swoim statusem, ale nie radzą sobie z własną sytuacją. Z nich rekrutują się ludzie skrajności, terroryści itp. Jeżeli nie rozwiążemy tej sytuacji jak najszybciej, problem będzie narastał. W obliczu fundamentalizmu i terroryzmu jest to paląca potrzeba.

W Polsce mamy nieskomplikowaną sytuację wyznaniową: żydów mamy mało, a w dodatku można się z nimi porozumieć, podobnie jak z muzułmanami i prawosławnymi. Jest kilka projektów, które można realizować w celu osiągnięcia dialogu. Zorganizowaliśmy np. konkurs dla młodzieży szkolnej pt. „Nasza niezwykła przyjaźń”, tzn. przyjaźń między młodymi ludźmi, których różni narodowość albo religia. Nadesłano około dwustu prac. Pierwsza nagroda została przyznana gimnazjaliście z Mako-wa Podhalańskiego, który opisał swoją internetową przyjaźń ze studentką z Korei. Planujemy podobny konkurs w skali ogólnopolskiej, może ponadnarodowej. Drugi projekt zgłasza Uniwersytet Jagielloński. Koncen-

truje się on na pytaniu „Jakich Europejczyków potrzebuje Europa?” Jak studenci widzą swoją przyszłość, jakie mają oczekiwania? Inny program ma polegać na konfrontacji kultur w Polsce. Młodym ludziom z grup mniejszościowych zadaje się pytania: co uważasz za najbardziej wartościowe we własnej kulturze, a co – w polskiej kulturze? Czego chciałbyś się nauczyć od Polaków, a co chciałbyś przekazać Polakom? Pracujemy nad tym i mam nadzieję, że rezultaty tych działań pomogą nam w zrozumieniu samych siebie i sensu współpracy z innymi.

Richard von Weizsäcker powiedział, że Europie potrzebny jest pluralizm ekumeniczny, doceniający wartość różnorodności kultur, a jednocześnie poszukujący wspólnej bazy wartości. Jest to, moim zdaniem, sformułowanie genialne i należy się go trzymać. Wszystkie nasze konkursowe działania idą w kierunku budowania pluralizmu ekumenicznego. Mówiąc najprościej, jest to zadanie nas wszystkich.

MAREK PIENKOWSKI OP

Nasunęło mi się pewne stwierdzenie: czym innym jest samo prawo, a czym innym funkcjonowanie prawa w świadomości obywatelskiej. Istnieją dwa określenia, z którymi spotykam się w gazetach, budzące mój głęboki niepokój. Jedno pojęcie to tzw. społeczne przyzwolenie na nadużywanie prawa, drugie – to „przestępstwa o znikomej szkodliwości społecznej”. Istnienie obu tych terminów wskazuje na chorą sytuację w naszym społeczeństwie, jeżeli chodzi o praworządność.

ELŻBIETA SKOTNICKA-ILLASIEWICZ

Muszę się z Ojcem zgodzić. Istotnie, jest to rozmywanie funkcji prawa. Nie jestem prawnikiem, ale w ostatnim czasie zrobiliśmy badania na temat zdolności absorpcji prawa w zakresie integracji europejskiej. Wyniki są dramatyczne: prawo jest ciągle w Polsce postrzegane jako mechanizm represji, a nie jako mechanizm regulacji. Trudno też mówić o obywatelskiej funkcji prawa, o jego roli w tworzeniu społeczeństwa obywatelskiego.

ZBIGNIEW WIERZBICKI

Pytanie do pana Cywińskiego: czy zalicza pan Czechów do Wschodu czy do Zachodu? Moja uwaga natomiast dotyczy wolności. Dodałbym,

mianowicie, trzeci rodzaj wolności, tj. wolność przestrzenną w starym rozumieniu rosyjskim. Jaki jest obecnie sens walki o wolność myśli, skoro można się przenieść o tysiąc kilometrów dalej i żyć zupełnie swobodnie, nie podlegając władzy carskiej?

Kolejna uwaga dotyczy różnic mentalności. Kilka dni temu byłem na wykładzie prof. Andrzeja Zolla w Warszawskim Towarzystwie Naukowym na temat społeczeństwa obywatelskiego. Opisując mentalność na prowincji, gdzie panuje bierność, zniechęcenie i tylko gdzieś pojawia się ognisko aktywności, prof. Zoll wypowiedział głęboko słuszną myśl: o jakości społeczeństwa nie decydują wybitne jednostki, decyduje jego przeciętny poziom.

Chciałbym jeszcze poruszyć zagadnienie świadomości potocznej, o której mówiła pani Skotnicka-Illasiewicz. Myślę, że może tu chodzić o życie prywatne. Jeśli chodzi o wartości życia prywatnego, przeciętny Polak nie różni się od Europejczyka na Zachodzie. Rozbieżności dotyczą wartości publicznych, społecznych. Poczucie bezprawia i bezkarności zostało w Polsce wysane z mlekiem matki. Tak jest obecnie, tak było i w przeszłości. Tylko za czasów Piłsudskiego było trochę lepiej.

Kwestia poczucia niższości u prawosławnych... Nie wiem, być może jest to sprawa nie tyle religii, ile zawiści, że na Zachodzie jest wyższy poziom zamożności. Jeżeli chodzi o Polaków, to mamy do czynienia z poczuciem wyższości wobec naszych wschodnich sąsiadów (Ukraińców, Białorusinów, Rosjan) oraz poczuciem niższości, czasami wręcz upokarzającej, wobec mieszkańców Europy Zachodniej. Jeżeli sobie nie uświadomimy potrzeby wyrównania różnic między nami a innymi Europejczykami, to ciągle będą konflikty i lekceważenie.

TADEUSZ CHABIERA

Chciałbym wrócić do debaty europejskiej. Jako jej obserwator wyróżniam dwie postawy, które ujawniły się w ostatnim czasie. Obie wiążą się z brakiem kultury pracy i współpracy. Są to roszczeniowość i powierzchowność. W okresie negocjacyjnym publicyści zajmowali się głównie okresami ochronnymi i terminem naszego przystąpienia. Pomijali wiele istotnych problemów głębszej natury. Drugi etap mamy dziś: to walka o konstytucję, o głosy w Nicei. A właściwie nigdzie dotąd nie opublikowano szerszej analizy naszego stanowiska, wyjaśniającej paradoks, że uzyskanie zdolności blokowania głosowania w Radzie służy solidarności europejskiej,

tzn. blokowaniu dyktatu w Europie. Wszystkie analizy są oparte na bardzo powierzchownych hasłach.

STEFAN BRATKOWSKI

Chciałbym zwrócić uwagę, że cała Unia kieruje się raczej mitologią niż faktami. Największe państwa nie potrafiły zorganizować wspólnej pracy i badań np. nad szybką koleją – jednym z głównych problemów Europy. Mówi się, że zasadniczą kwestią jest obecnie poszukiwanie wzorców. Społeczność głęboko katolicka potrafi uruchomić w sobie siły i bardzo dużo osiągnąć w warunkach niesprzyjających. Inny przykład, o którym się w ogóle nie mówi – chłopska Litwa. Po reformie rolnej w ciągu zaledwie dwudziestu lat chłopska, rolnicza Litwa osiągnęła niesłychanie dużo.

Marzyłbym, abyśmy odkryli, że niedaleko nas mieszkają Czesi i, oczywiście, aby Czesi odkryli nas i troszkę dalej mieszkających Węgrów, naszych odwiecznych przyjaciół... Tylko tak można doprowadzić do powstania sprawnego mocarstwa europejskiego, liczącego około 64 mln obywateli, które mogłoby stanowić przeciwwagę dla obecnych mocarstw unijnych. Czy potrafimy to zrobić? Mam nadzieję, że przynajmniej spróbujemy.

JEREMI SADOWSKI

Czym innym był szok moralny spowodowany drugą wojną światową i przekonaniem, że wszystko trzeba rozpocząć od nowa, czym innym była sprawa terapii i recepty na wspólną Europę. Zaczęto myśleć politycznie, jednak każdy kraj postrzegał potrzebę integracji inaczej. Przyjętym rozwiązaniem była Wspólnota Węgla i Stali. Początek był świecki, związany z realiami politycznymi. Krok następny to EWG i Traktaty Rzymskie.

W akcie założycielskim Wspólnot chrześcijaństwo funkcjonuje na bardzo mocnej pozycji, a jednocześnie od roku 1950 wyraźne jest nastawienie na świeckie rozwiązania. Ująłbym to tak: z naszego punktu widzenia dyskusja o wartościach chrześcijańskich była bardzo istotna, natomiast nie miała ona takiego znaczenia z punktu widzenia państw zachodnich.

Druga kwestia dotyczy „twardego rdzenia” Europy, Niemiec i Francji. Wydaje się, że tym razem może być inaczej niż poprzednio. Warunkuje to kilka przyczyn. Nie ma wyraźnego zagrożenia ze Wschodu. Zakres rozszerzenia jest zupełnie inny. Widać także wyraźną zmianę w podejściu niemieckim, być może nie do końca postrzeganą u nas, w Polsce.

STANISŁAWA GRABSKA

Przypomnę, że również Synod Biskupów Europy zastanawiał się nad sprawami laicyzacji i rozszerzenia Unii Europejskiej. Kościół włącza się w dyskusję społeczną, związaną z ewangelizacją już wierzących, ale także zlaicyzowanych. To dobrze, bo wśród wierzących istnieje obawa przed laicką Europą. Nie rozumiemy Kościoła Europy Zachodniej. Dla mnie nadzieja na lepszą Europę wiąże się z wchodzeniem Kościoła do tkanki społecznej rozszerzającej się Unii.

RYSZARD TURSKI

Centralnym punktem dzisiejszego spotkania jest tożsamość. Każda z osób zabierających dziś głos miała inną koncepcję tego zjawiska. Chciałbym powiedzieć kilka słów dotyczących problemu tożsamości. Z socjologicznego punktu widzenia należałoby mówić o wielu tożsamościach. Różne środowiska mają różne pojęcia tożsamości. Są wyraźne elementy tożsamości amerykańskiej. Tożsamość europejska ma także swoje istotne cechy. Ma ona długą perspektywę rozwojową, kształtowała się w wyniku procesów kumulatywnych i regresywnych. Czynnikiem kształtującymi tożsamość są ludzie i wydarzenia, niekiedy odległe od siebie o kilkaset, a nawet kilka tysięcy lat.

Jeśli chodzi o kłopoty z Francją i Niemcami... Lokomotywy integracji europejskiej stwarzają teraz kłopoty... Zwracam uwagę na nacjonalizm, uważam bowiem, że i we Francji, i w Niemczech czynnik ten odgrywa istotną rolę na zasadach antyamerykanizmu.

MAREK PIEŃKOWSKI OP

Nasza debata toczy się w określonym momencie historycznym. Sytuacja zmienia się i będzie ewoluować. Jeszcze kilkanaście lat temu wspólna waluta była prawie niemożliwa, a zapewne któreś z następnych pokoleń nie będzie znało niczego innego niż wspólna waluta. Dotychczasowy przebieg procesu integracji unaocznia, że istnieje określone tempo rozwoju, które nie może być przyspieszone. Elity coś wymyślą, ale społeczeństwo musi to przetrwać, a to wymaga trochę czasu. Z duszpasterskiego punktu widzenia obserwuję jeszcze jedno istotne zjawisko. Mianowicie, zdarza mi się błogosławić coraz więcej małżeństw międzynarodowych. Może to mieć swoje konsekwencje. Dziś międzynarodowe małżeństwa mieszkają w

różnych miejscach, zupełnie inaczej kształtuje się mentalność młodego pokolenia.

Za istotny czynnik w procesie integracji europejskiej uważam problem współpracy transgranicznej. Dialog ekumeniczny katolicko-prawosławny jest niezwykle istotny, los tego dialogu zależeć będzie od tego, co będzie się działo na Białorusi i na Ukrainie. W dużej mierze są to problemy pogranicza. I ostatnia sprawa – tożsamość. Na ile Europejczyk zaczyna czuć tożsamość europejską, kiedy pojedzie do Ameryki albo do Azji?

BOHDAN CYWIŃSKI

Ograniczę się tylko do odpowiedzi na pytania. Jak traktuję Czechów? Wierzę w geografie, ale tylko oni w naszym regionie mają cechy zachodnie. W każdym razie Czesi to jedyne społeczeństwo, w którym kultura miejska czeska jest silniejsza od czeskiej kultury wiejskiej.

„Wolność przestrzenna”... Termin ten przypominał mi opinię, którą słyszałem od Rosjan: „Im dalej jestem od Moskwy, tym czuję się bardziej swobodnie, a najswobodniej – na Syberii”. Ważnym elementem europejskości jest stosunek do prawa, ale rozumianego nie jako represja tylko jako regulacja. Czym się różni Europa Zachodnia od Wschodniej? Europejczyk zachodni jak musi zapłacić podatek to klnie, pisze artykuły, walczy, wreszcie płaci. Europejczyk wschodni przeklina, robi rewolucję itd., a w końcu płaci... łapówkę. Polska jest między Wschodem i Zachodem.

STEFAN WILKANOWICZ

Tożsamość i tradycje... Widzę w Polsce trzy tradycje: krakowską, warszawską i poznańską. Różnią się one między sobą, ale jeżeli chodzi o przyszłość Polski, widzę potrzebę nawiązania dyskusji pomiędzy tradycją poznańską i krakowską. Tradycja warszawska jest w tej chwili bez- pieczna.

Globalizacja i humanizm globalny są zagadnieniami trudnymi... Globalizacja cechuje się obecnie dominacją struktur gospodarczych nad politycznymi i kulturowymi. Sytuacja wygląda tak, że niektóre państwa „trzeciego świata” są słabsze niż organizacje pozarządowe działające na terenie tych państw. Globalizacja wpływa niszcząco na politykę i kulturę. Wzrasta rola korporacji i sieci współzależności, maleje rola państwa. Brakuje szczególnego traktowania ojczyzny duchowej, w ogóle nie używa się tego

pojęcia. Mówi się o małych ojczyznach, ale nie o ojczyźnie duchowej. Warto się nad tym zastanowić.

(Wypowiedzi nieautoryzowane)